

Rozmyślania



Nasze Babadag

Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że staliśmy się podwójnymi zakładnikami. Ciągłe oświadczenia różnych naszych rządzących – bądź współrządzących – nieustannie każą nam przypominać, że choć od trzydziestu lat żyjemy w państwie demokratycznym, to jednak co jakiś czas ktoś próbuje nam coś narzucić.

Andrzej Dębowski

Wydawać by się mogło, że duży naród w środku Europy oczyści się z wieloletnich naleciałości dość szybko, tym bardziej, że przecież spora część tego społeczeństwa była za wszelkimi przemianami po 1989 roku. Niestety, rzeczywistość okazała się inna.

Profesor Marek Safjan w numerze 14. (2006) „Tygodnika Powszechnego” pisał, że *...przyzwoitego państwa nie przywróci ani szeryf, ani zwarta i kadrowa partia, ani profetyczne przekonanie rządzących, co do swego postępnictwa i niezłomnych racji. Taka prosta przekładnia na postawy i preferencje obywatelskie nie istnieje.* Jest oczywistym, że w państwie przyzwoitym, czujemy się dobrze. Obywatel nie tylko korzysta z przysługujących mu praw, ale czuje się również współgospodarzem otaczającej go rzeczywistości. Niestety, tak się dzieje, że żadna z przytoczonych przesłanek nie jest w Polsce spełniona.

Na ten stan społecznego „rozwoju” demokratycznego wpływa wiele czynników, głównie tzw. barier, a najważniejszą z nich jest bierność. Ten typ ludzkiego zachowania powoduje, że nie pomogą nawet najlepsze chęci ze strony rządzących, jeśli społeczeństwo samo nie zechce swojego zaangażowania przełożyć na coś więcej niż tylko czekania... Demokracja w Polsce nie ma długiej tradycji, nie ma jej w świadomości ludzi, a coraz częściej się mówi, że jest wymyślona przez garstkę karierowiczów, pragnących

praktykować swoje pomysły na organizmie prawie czterdziestomilionowego narodu w środku Europy. Na dodatek zachowania większości społeczeństwa, to swoisty rodzaj oportunistu w stosunku do wszystkiego i braku chęci do jakichkolwiek poświęceń. Jest to spowodowane głównie tym, że panuje w nas głębokie przekonanie, że ani władza, ani jakakolwiek partia polityczna nie mają mocy przywracania prawdziwej demokracji i moralności publicznej.

Po przemianach ustrojowych 1989 roku, w Polsce nastąpiła znaczna polaryzacja poglądów dotyczących drogi, jaką ma kroczyć naród, zniewalany przez całe dziesięciolecie. Niestety, ten układ nie zadziałał do końca i po pewnym czasie stało się jasne, że społeczne tarcia, połączone z wizjami nowej Polski, jeszcze bardziej podzieliły naród, tym bardziej, że nikt nie próbował dostrzec zagrożeń, płynących jeszcze ze starych układów partyjnej nomenklatury socjalistycznej, z populistyczną demagogią niespełnionych nigdy polityków oraz ultraliberalnymi zakusami niektórych intelektualistów. Ten swoisty „kocioł” – unikatowy w skali starego kontynentu – powoli zapełniał się różnymi praktykami: od nacjonalizmu gospodarczego, po zharmonizowaną praktykę czysto socjalistyczną i gorszący populizm. Każdy wierzył, że jego przekonania, co do słuszności obranej drogi, mają rację bytu. Nikt natomiast nie zadawał sobie pytania, co na to wszystko społeczeństwo. Więc działo się to, co dziać się musiało. Kolejne rządy nigdy nie osiągały statusu społecznie potrzebnego. Notowania polityków, poza małymi wyjątkami, oscyływały w granicach śmieszności, coraz bardziej spadała wyborcza frekwencja, osiągając niejednokrotnie poziom zatważający. Wszystko to wpłynęło na jeszcze większy podział społeczny, tym bardziej, że w cały ten nasz partyjny ogród wmieszali się niektórzy przedstawiciele Kościoła katolickiego, nadając całemu układowi charakteru niewyobrażalnego gdziekolwiek indziej. Budzący się coraz bardziej brak zaufania do rządzących spowodował, że społeczeństwo odwracało się raz od jednej strony politycznej, raz od drugiej, przybierając ostatnio wymiar zawiązający i niepokojący jednocześnie. Rozwój demokratyczny Polski związany jest nierozdzielnie z podziałem na prawą i lewą stronę politycznych odniesień. Zachwianie którejkolwiek ze stron może spowodować niebezpieczne przechylenie, z trudnymi do przewidzenia skutkami. Błędem lewicy było to, że przy jednoczesnych niepodważalnych sukcesach, nie potrafiła wykorzystać ze swoich szeregów elementów szkodliwych, ciągnących się całymi latami nawyków unifikacji. Jednocześnie sternicy stojący po lewej stronie sceny politycznej wierzyli w niekończącą się „przymusową miłość” tej części społeczeństwa, która – choć głosowała na lewicę – wahała się pomiędzy rozwiązaniami liberalnymi, a nikomu nienarzucanymi poglądami i wolnościami osobistymi. Niestety, ogrom gospodarczych „przekrętów” (choć wcale nie większych, niż wcześniej dokonał tego podczas prywatyzacji AWS) osiągnął taki stan, że nawet zagorzali zwolennicy lewicy odwrócili się i oddali swoje głosy po części na PiS.

Powstał układ, który nijak nie może być ani wydolny, ani przyszłościowy. Zestawienie w jednym czasie i miejscu poglądów skrajnie pravicowych z populistycznymi może przynieść tylko jeszcze większy bałagan.

Czy zatem jest nadzieja, że rowy wzaajemnego „niezrozumienia” zostaną w krótkim czasie zakopane? Niestety, nadzieja ta jest płonna! Z rąk obecnie rządzących partii (absolutnie narodowych) wymknęły się instrumenty, przy pomocy których można byłoby realizować zdrową politykę gospodarczą, a tym samym jeszcze bardziej przekonywać do siebie centrowy elektorat. Tym bardziej, że gdyby politycy prawej sceny politycznej potraktowali serio przedwyborcze zapowiedzi, musieliby realizować nacjonalizm gospodarczy, a więc politykę protekcjonistyczną. Taki projekt można zharmonizować z retoryką nacjonalistyczną, niestety.

Na razie wciąż mamy do czynienia z czężą gadaniną i daleko nam do wysokiej jakości w życiu politycznym. Nie potrafię przewidzieć, czym może to zaowocować, natomiast na pewno istnieje społeczne zapotrzebowanie, na które lewa i centrowa strona sceny politycznej nie jest w stanie odpowiedzieć albo ze względu na własny stan, albo ze względu na przywiązanie do standardów poprawności politycznej, a politycy prawicy wykorzystują to z całą bezwzględnością. Czy to źle? Trudno powiedzieć. Gdyby zmiany szły w dobrym kierunku, pewnie nikt nie pytałby nikogo o to, jak to zrobić. Jeśli rządzący chcą być odpowiedzialni, powinni myśleć w kategoriach dobra wspólnego, racjonalności i przewidywalności używanych środków, jak też posiadać hierarchię wartości i celów, w której cel biegnący, dobro jednego środowiska czy ugrupowania, nigdy nie będzie preferowany kosztem dobra państwa i społeczeństwa. W tej odpowiedzi mieści się też odwaga mówienia społeczeństwu prawdy, unikania demagogii, przyznawania się do błędów i nieporadności w rządzeniu. Niestety, kolejna zmiana rządów nie wskazuje na to, że nasza demokracja wkracza na dobre tory. Znowu odzywają się jedynie słuszne racje, znowu obsadzamy wszelkie możliwe stanowiska swoimi ludźmi, znowu narzucamy jedynie słuszne poglądy. Brak poszanowania drugiego człowieka i jego wolności przekracza granice tego, co można nazwać normalnością... A czasu coraz mniej, inni odjeżdżają nam jeszcze bardziej i tylko patrzeć, jak zostanie nam świat opisany w powieści Andrzeja Stasiuka, kiedy szukał swojego Babadag...



Rys. Sławomir Łuczynski